

Przeciętny Polak ze swoim codziennym życiem coraz bardziej opanowuje produkcje telewizyjne. Ale kim właściwie jest przeciętny Polak? Zależy, na którym kanale.

# Zwykły człowiek show



ILUSTRACJA MIROSŁAW GRYŃ

**N**a wiarygodny obraz zwykłego człowieka pracują sztaby specjalistów, którzy po cichu przyznają: z życia 38 mln Polaków czerpią na bogato, ale Polak realny i ten wykreowany przez programy to często dwie zupełnie różne osoby.

## Twórcy i tworzywo

Telewizyjne życie zwykłego Polaka rozpoczyna się najczęściej od scenariusza. Doświadczony Scenarzysta, weteran branży filmowo-telewizyjnej, z ponad 20-letnim stażem pracy dla najważniejszych polskich kanałów, z rozzerwieniem wspomina początki w dość specyficznej zawodowej niszy – przy pisaniu paradokumentów.

Czyli historii, do których scenariusze napisało samo życie – tak chętnie mówią o paradokumentach dyrektorzy telewizyjnych stacji podczas prezentacji ramówek, ale według Scenarzysty (na co dzień pracującego w dużym scenariopisarskim zespole) prawda, niestety, jest taka, że to nie życie, ale m.in. jego zespół je pisze, a na dodatek wszystkie te historie na początku przyjeżdżały do nas z Niemiec.

Początkowe sezony „W11” (pierwszy w polskiej telewizji paradokument kryminalny), „Trudnych spraw” oraz „Ukrytej prawdy” miały oryginalne scenariusze po niemiecku. Brało się germanistów – wspomina Scenarzysta – którzy je tłumaczyli, a potem siedziało się i zmieniało wszystkich Helmutów na Janów, Müllerów na Kowalskich, Berlin na Warszawę – i gotowe.

Sama treść paradokumentalnego scenariusza jest dość specyficzna. Jeśli w historii pojawiają się emocje, to spektakularne: „Zdradziłaś mnie, ty dziwko!”, musi wykrzyknąć zdradzony. Do tego trzykrotne tłumaczenie zawłości fabuły – najpierw przez lektora, który zapowiada scenę, potem w dialogu, a na koniec jeszcze w tzw. setce, kiedy bohater sam komentuje, co się wydarzyło przed chwilą.

Po to, by widz (pijący poranną kawę, rozwieszający pranie albo podający obiad dzieciom) na pewno dobrze wszystko zrozumiał. No i nieważne, czy paradokument kryminalny, czy obyczajowy, źródła ludzkich historii do kolejnych odcinków zawsze są podobne – wycinek z tabloidu, news z portalu informacyjnego albo historia z kroniki kryminalnej.

Jak przyznaje Scenarzysta, wszystko oczywiście odpowiednio podkreślone nieograniczoną wyobraźnią autora danego odcinka. A autorzy są tak różnorodni jak same paradokumenty. W zespole Scenarzysty są prawnicy, lekarze, dziennikarze, profesjonalny muzyk, a nawet czynny zawodowo policjant. Wszyscy piszą pod pseudonimami.

Jak mówi Scenarzysta, albo się paradokumenty kocha, albo nienawidzi. Polacy zdecydowanie je pokochali. Oglądalności do dziś są milionowe, nie mówiąc o kultowym statusie niektórych cytatów („Mięśny jeź, mięśny jeź, ty go zjesz, ty go zjesz” – „Pamiętniki z wakacji”, Polsat). Stacje wciąż zgłaszają zapotrzebowanie na nowe produkcje, teraz już rdzenie polskie.

Na wszystkich kanałach jest ich obecnie kilkadziesiąt. Po kilkunastu latach paradokumentalnych doświadczeń Scenarzysta musi przyznać: mniej liczy się to, co się w scenariuszu pisze, o wiele bardziej liczy się dla kogo, czyli konkretnej stacji oraz jej widowni.

## Damy i wieśniaczki

Na początek TVN. To ta stacja jako pierwsza w Polsce dostrzegła telewizyjny potencjał żywota zwykłego człowieka. Dr Marcin Sanakiewicz, medjoznawca z UMCS w Lublinie, profil stacji określiłby jako skierowany do młodszych, zamożniejszych oraz z większych miast, ale jednocześnie otwarty na prostego człowieka, którego ze względu na poprawność polityczną należy akceptować takim, jaki jest, choć powinno się go również motywować do lepszego życia.

Wystarczy spojrzeć na to, co kanał proponuje w najnowszej ramówce na jesień 2020 – kolejna edycja rekrutacji wśród ładnych ludzi do międzynarodowej kariery modelu lub modelki, wyciąganie z patologii zagubionych nastolatki i szkolenie ich na damy, a do tego nowość, czyli reality show, w którym uprzywilejowane rodziny pomagają tym nieuprzywilejowanym, a główny przekaz głosi, że są takie same. No i oczywiście najdłużej utrzymujący się na polskiej antenie paradokument, czyli „Ukryta prawda”. Romanse, choroby, coming outy, problemy w pracy, czyli dla każdego coś, co przeżył we własnym życiu, a jeśli nie we własnym, to chociaż w zaślizgach.

Scenarzysta profil TVN nazwałby nieco inaczej: pseudo-high-life. Na podstawie swoich doświadczeń może z pewnością stwierdzić, że ze wszystkich polskich stacji ta jest najbardziej przychylna umieszczeniu w scenariuszach głównych postaci kobiecych oraz cudzoziemców, choć nie da się ukryć, Ukrainki

w „Ukrytej prawdzie” wciąż najczęściej lądują w rolach sprzątaczek. Na trudne tematy stacja otwierała się stopniowo – jeszcze kilka lat temu Scenarzysta miał problemy, by przepchnąć odcinek o ujawniającym się geju. Dziś to już nie kłopot, choć niektóre kwestie wciąż stanowią tabu, np. Kościół. Jeśli więc jest odcinek o księdzu oskarżonym o pedofilię, to na końcu okazuje się, że oskarżenie było fałszywe.

Poza tym – jak zdradza Producentka, w branży od kilkunastu lat, pracująca przy paradokumentach oraz reality show dla różnych kanałów – wiele związań zastosowanych w serialu wynika z konkretnych założeń. Np. nie można przedstawiać w złym świetle mniejszości etnicznych ani religijnych. Zło musi zostać ukarane, ale nie można piętnować człowieka – jeśli więc wiele lat temu ktoś popełnił przestępstwo, ale jako bohater jest dobry, to w końcu sam zgłasza się na policję. No i najważniejsze (również dla innych telewizyjnych produkcji) – bohaterowie i ich problemy mają być tacy jak widownia programu.

Dlatego – jak zdradza Producentka – np. w słynnym paradokumentcie „Sędzia Anna Maria Wesołowska” oskarżeni pojawiający się na sali sądowej musieli mieć na koncie kontrowersyjne sprawy i być kontrowersyjni z wyglądu, najlepiej mieć tatuaże albo dredy, choć jednocześnie należało ocieplać ich wizerunek.

Z kolei w przypadku „Ukrytej prawdy” (główna widownia w przedziale 16–49) pomimo jej wielkowiejskości – wszystkie odcinki kręcone są w Warszawie i wszyscy bohaterowie tu mieszkają – twórcy starają się, aby historie były jak najbardziej różnorodne, czasem konserwatywne, czasem postępowe, i żeby pojawiał się w nich zarówno bogaty prawnik z apartamentowca, jak i budowlaniec z domu na przedmieściach. Choć – jak zdradza Producentka – ci mniej uprzywilejowani bohaterowie czasem bywają dla kierownictwa niezrozumiali. Nie zapomni, jak jeden z jej szefów uznał kiedyś odcinek za niewiarygodny, bo bohaterka wyjmowała ubrania z szafy w dużym pokoju. Nie mógł uwierzyć, że nie wszyscy ludzie mają garderoby.

## Rolnicy i kuracjusze

Telewizja Polska – jak mówi dr Marcin Sanakiewicz – profil ma nakierowany na widza 50+, raczej z niższym wykształceniem, ze wsi i małych miast. A zatem w najnowszej ramówce już po raz siódmy w głównych rolach rolnicy szukający żony oraz – dla równowagi – jedna rolniczka szukająca męża. Oprócz nich prym wiodą emeryci z uroczego ▶

► „Uzdrowiska” – co odcinek sanatorium odwiedzają nowi sympatyczni kuracjusze (aktorzy amatorzy) z właściwymi dla dojrzałego wieku problemami, takimi jak nadwaga, wstyd przed seksem albo reumatoidalne zapalenie stawów. A już od października zapowiadany hit, paradokument „Kasta” o ludziach pokrzywdzonych przez niesprawiedliwe wyroki sędziów.

Tu znów Scenarzysta ma swoje określenie – dla niego profil TVP to misyjny dydaktyzm, dodatkowo w ostatnich latach pod silnym wpływem bieżącej polityki.

Misyjność i dydaktyzm – jak wspomina – obecne tu były od zawsze. W latach 2000, gdy Scenarzysta przez chwilę dla TVP pracował, w sprawie każdej produkcji, nawet rozrywkowej, trzeba było



W TVP ma się pojawić nowy paradokument, którego głównym tematem będzie miłość. Jednak nie każdy jej przejaw może być widzom TVP pokazany. Jednej z firm producenckich, która do TVP wysłała swoje propozycje odcinków, ofertę odrzucono. Powód? W ich scenariuszach znalazł się motyw aborcji, a także wątek żony i matki, która angażuje się w romans. Promocja takich zachowań, jak inicjacja romansu przez żonę i matkę – nieoficjalnie dowiedziała się firma – nie wchodzi w grę. Kobieta mogłaby ewentualnie zostać uwiedziona.

### Gliniarze i Słoiki

No i w końcu Polsat – zdaniem dr. Marcina Sanakiewicza wciąż w rozkroku między TVP a TVN – chce się czymś wyróżniać, a więc najchętniej idzie

Czasem Polak nie znosi dobrze wizerunku, który został stworzony na jego obraz i podobieństwo. Widzowie paradokumentu „Słoiki” poczuli się urażeni, że jako przyjezdni do Warszawy są przedstawiani w prześmiewczy sposób.

pisać pisma do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z tłumaczeniem, jakie dany program niesie wartości.

I podobnie było też potem, w 2013 r., przy pracy nad pierwszym w historii telewizji publicznej paradokumentem o problemach szkolnej młodzieży, czyli „Szkoła życia”. Niby wszystko wprost – narkotyki, sponsoring, niechciane ciąży – ale na końcu każdego odcinka musiał i tak obowiązkowo pojawić się psycholog, który objaśniał przedstawione wcześniej nastoletnie problemy. Mimo przaśnej realizacji sam pomysł na paradokument był jednak trafiony. Rok później z identyczną produkcją ruszył TVN („Szkoła”), a potem także Polsat („Małolaty”).

A teraz? Zwykły człowiek, bohater TVP, zdecydowanie się zestarzał. A do tego pewne kwestie w jego życiu nie mają prawa istnieć. W odcinku „Uzdrowiska” opowiadającym o problemach z seksem pary kuracjuszy podczas zwierzeń u wizytującej sanatorium edukatorki seksualnej mąż w końcu wydusza z siebie, że miałby ochotę się kochać, tylko trochę inaczej. Jak? Edukatorka nie dopytuje, więc widz się nie dowie.

w skandal oraz kontrowersję. Miłosne ocieranie się wytatuowanych trenerów personalnych i instagramerek zamkniętych w luksusowym domu na wyspie miłości, a do tego dużo policyjnych pościgów, zagadek kryminalnych, klótni, zdrad i rodzinnych sekretów, zawartych w najliczniejszej ze wszystkich stacji kolekcji paradokumentów.

Ludzie z branży przyznają, że jeśli chodzi o swobodę twórczą, Polsat to prawdziwy raj. Bo weźmie wszystko, a najchętniej kontrowersje, których styl niektórzy określiliby jako przaśno-wiejski. To dla Polsatu napisał odcinek z udziałem swoich ulubionych bohaterów: glazurnika z prowincji, którego oszukuje i wyzyskuje małżeństwo z Warszawy („Słoiki”), paradokument o losach prowincjuszy, którzy rozpoczynają nowe życie w stolicy), cykarza – oszusta w przebraniu policjanta, który pod pretekstem rewizji lubi obmacywać kobiety („Gliniarze”), paradokument o policjantach pracujących na terenie Warszawy i okolic) czy futrzaka – ojca rodziny, który ukrywa swój fetysz i po kryjomu przebiera się za pluszowe zwierzątko („Sekrety rodziny”), paradokument o zaskakujących faktach z życia polskich rodzin).

I tylko czasem – jak przyznaje Scenarzysta – pojawi się odgórny wymóg od stacji. A to *product placement* z Ministerstwa Zdrowia, aby poruszyć w odcinku problem depresji, a to *placement* komercyjny. No i zdarza się też, że stacja musi wziąć pod uwagę zdanie samego zwykłego człowieka, ale tego po drugiej stronie ekranu, czyli telewidza.

Bo czasem widz wcale nie znosi dobrze wizerunku, który został stworzony na jego obraz i podobieństwo. Taki los – jak opowiada Scenarzysta – spotkał paradokument „Słoiki”. Po kilkudziesięciu odcinkach utożsamiający się z bohaterami widzowie poczuli się urażeni, że jako przyjezdni do Warszawy są przedstawiani w sposób prześmiewczy. Paradokument musiał zniknąć.

Z podobnego typu problemem borykają się też specjaliści od castingów poszukujący naturszczyków (w branży elegancko nazywa się ich odtwórcami) do ról zwykłych Polaków w paradokumentach. Jak mówią pracownicy agencji aktorskiej STARS, jednej z największych w Polsce, mającej w swojej bazie 287 tys. epizodystów, nie każdy zwykły Polak do roli zwykłego Polaka się nadaje. Szczególnie role tzw. kontrowersyjne, a takich w Polsce jest dużo, są trudne do obsadzenia. Mało kto chce być pedofilem albo zbrojcem, ale i role geja czy zdradzonej żony nie są dla wielu zbyt pociągające. Co najczęściej przeszkadza odtwórcom? Ich prawdziwe życie. A konkretnie to, jak po takiej roli byłoby postregani przez znajomych lub rodzinę. Jak podczas castingu w agencji STARS stwierdził jeden z kandydatów, chętny do rozpoczęcia życia paradokumentalnego, może zagrać każdego: mordercę, bandytę, złodzieja, tylko geja nie zagra. Nie tak go wychowano.

Co parę lat pojawiają się stwierdzenia, że lada chwila koniec z paradokumentami, że telewizja powinna postawić na bardziej profesjonalne produkcje z zawodowcami. Dr Marcin Sanakiewicz nie przewiduje jednak, aby w najbliższym czasie zwykli ludzie i ich zwyczajne życie mieli zniknąć z anteny. – *Od kiedy człowiek stał się jednocześnie bohaterem przekazu oraz jego widzem, telewizja wpadła w pułapkę. Przy słabnącej roli instytucji i autorytetów musi się coraz bardziej zwracać w stronę prawdziwego życia i prawdziwych ludzi, bo tylko w ten sposób może być wiarygodna. Tu jednak pojawia się problem. Bo coraz trudniej oddzielić to, jak rzeczywistość wygląda naprawdę, od tego, jak chcieliby ją widzieć nadawcy telewizyjni.*

MARTA MAZUŚ